



MARYAWITA

Łzciciel

PRZENAJSWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świad- czy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Dowody fizyologiczne.

Mówiąc o początku życia na ziemi, wykazaliśmy, że samorodztwo jest wykluczone z pośród hipotez naukowych i że przeto życie poczęło się na ziemi wskutek aktu stworzenia; czyli że początek życiowy funkcjonuje w organizmie ludzkim i kształtuje go, abyśmy jak na dłoni ujrzeli w człowieku cuda wszechmocy, mądrości i miłości Bożej.

Nauka o życiu i wszelkich jego objawach nazywa się fizyologią.

Fizyologia więc człowieka będzie przedmiotem naszej rozprawy i ona dostarczy nam mnóstwo wspaniałych dowodów istnienia Boga Miłości.

Wszystko co żyje na kuli ziemskiej, dzielimy na trzy duże grupy: rośliny, zwierzęta i ludzi i stosownie do tego, czy mamy na względzie objawy życia, właściwe wszystkim istotom żyjącym, czy tylko jednej z tych trzech grup, fizyologia także może być ogólną lub specjalną, t.j. fizyologią roślin, zwierząt lub ludzi.

Lecz w dwóch pierwszych grupach spotykamy prawie nieskończoną ilość gatunków; każdy z tych gatunków obok objawów życia, właściwych wszystkim gatunkom danej grupy, przedstawia jeszcze pewne cechy, właściwe tylko sobie lub pewnej kategorii zbliżonych do siebie gatunków. Wskutek tego tak fizyologię roślin, jakoteż fizyologię zwierząt, możemy podzielić jeszcze na bardziej specjalne podziały, w których stosownie do zadania, możemy się zajmować bądź objawami życia jednego tylko gatunku, bądź też całej kategorii mniej lub więcej zbliżonych gatunków. Ze względu jednak na te objawy życia, które wszystkim istotom żyjącym są wspólne, ze względu na pewne

ogólne prawa, którym objawy te podlegają, w rzeczywistości jest niemożliwe ściśle rozgraniczenie pomiędzy przedmiotem fizjologii ogólnej a szczegółowej, i wszelkie dążenia do takiego odgraniczenia utrudniają tylko wyjaśnienie tych lub owych zjawisk życia pewnego gatunku. Jakkolwiek więc mamy na względzie tylko fizjologię człowieka, to jednakże nie możemy ograniczać badań naszych do człowieka tylko, przeciwnie, winniśmy o ile tylko na to dzisiejsze środki badania pozwalają, objawy w jego organizmie porównywać z objawami u jestestw niższych, u których sprawy życia są nie tylko mniej skomplikowane, lecz niekiedy i znacznie łatwiej poddają się naukowej analizie. To porównawcze zestawienie objawów spostrzeganych u stworzeń najniższych, z objawami spostrzeganymi u jestestw wyższych, jest ważne pod tym względem, że wogóle ułatwia oryentowanie się naszego umysłu, jeżeli badania nasze rozpoczynamy od zjawisk najprostszych. Powszechnie jest rzeczą znaną, że wiadomości z zakresu każdej dziedziny wiedzy ludzkiej, nabywamy tem łatwiej i gruntowniej, im bardziej systematycznie przechodzimy od rzeczy prostych do coraz bardziej skomplikowanych. Oczywiście, że tej samej metody musimy się trzymać i w badaniach życia, szczególnie jeżeli przedmiotem tych badań jest organizm ludzki, w którym wszystkie objawy życia są w najwyższym stopniu skomplikowane. Dlatego też, zanim przystąpimy do szczegółowego rozbioru objawów życia u człowieka, musimy przedtem odpowiedzieć sobie na pytanie, jakie są wogóle objawy tego zjawiska, które nazywamy życiem, w jakich warunkach ono jest możliwem, jakim zmianom podlega u tych istot, które obecnie uważamy za najprostsze, a które nauka zalicza do królestwa zwierzęcego.

Takimi najniższymi istotami są t. zw. amoeby. Istoty te znajdujemy wszędzie w stojącej wodzie słodkiej, a nadto wśród warunków przyjaznych dla ich rozwoju możemy je hodować nawet w pracowniach. Są to istoty tak małe, że obserwować je

możemy tylko zapomocą mikroskopu o dość silnych powiększeniach. Zwierzątko takie badane pod mikroskopem, przedstawia się nam jako pół płynna galaretowa masa, kształtu zwykle kulistego. Masa ta znacznie silniej załamuje światło, aniżeli płyn otaczający, i wskutek tego ma wygląd bardziej jasny, lecz nieco matowy, a pod bardzo znacznymi powiększeniami siateczkowaty. W oczkach tej siateczki widzimy przezroczystą i najprawdopodobniej płynną treść, albo też mniejsze lub większe ziarenka o wyglądzie odmiennem; niekiedy znajdujemy także większe pęcherzykowate przestrzenie, zawierające również ciecz lub gazy. Są to tak zwane wakuole. Tę galaretową materię nazywamy protoplazmą.

Zupełnie podobny wygląd mają także najniższe istoty, które zaliczamy do królestwa roślinnego; różnice, które tak wybitnie występują pomiędzy wyższymi zwierzętami i roślinami, wśród najniższych gatunków, nie dają się zauważyć, choć bez wątpienia istnieją, i dlatego ściśle rozgraniczenie zwierzęcych gatunków od roślinnych na tym stopniu rozwoju życia jest bardzo trudne; jeżeli wogóle pewne z nich zaliczamy do tej lub innej grupy, to czynimy to tylko na podstawie uwzględnienia wszystkich tych własności i objawów życia, które wogóle spostrzedz możemy.

Protoplasma w tej formie, w jakiej ją spotykamy u amoeby lub najniższych roślin, jest najprostszą postacią żyjącej materii.

Nim przystąpimy do badania objawów życia, musimy nasamprzód zdać sobie sprawę ze składu chemicznego protoplazmy; możemy zaś go poznać, biorąc do badania pewną ilość tych najniższych istot, np. amoeb. Badanie składu chemicznego przedewszystkiem wykazałoby nam, że nie wszystkie znane nam pierwiastki chemiczne wchodzi w skład żywej materii, czyli protoplazmy amoeby, lecz że znajdujemy tu tylko niektóre z nich, a mianowicie: N, C, H, O, S, P, Na, K, Ca, Mg, Cl, Si, Fe.¹⁾

¹⁾ N Azot, C Węgiel, H Wodór, O Tlen, S Siarka, P Fosfor, Na Sól, K Potas, Ca Wapień, Cl Chlor, Si Krzem, Fe Żelazo.

Jeżelibyśmy następnie poddali rozbirowi chemicznemu jakąkolwiek część ciała istot wyższych lub człowieka, to moglibyśmy również stwierdzić, że pod względem składu chemicznego protoplazma istot niższych zasadniczo niczem się nie różni od składu chemicznego wszystkich istot wyższych. Zarazem to porównanie pouczyłoby nas, że zasadniczą cechą składu chemicznego wszelkiej żyjącej materii, wszystkich żyjących istot, jest to, że w skład jej wchodzi tylko pewne pierwiastki chemiczne, i że wśród tych pierwiastków N, C, H, O, P, S, K, Na, Ca, odgrywają pierwszorzędą rolę. Nadto również badanie chemiczne mogłoby nas przekonać, że pierwiastki te wchodzi w skład protoplazmy już w pewnych ugrupowaniach, w których są ściśle ze sobą połączone tak, że z protoplazmy możemy je otrzymać w postaci pewnych połączeń chemicznych, jak np. w postaci ciał białkowych, tłuszczów, soli, wody, CO_2 i całego szeregu innych. Wszystkie te jednak połączenia, prócz pewnej ilości wody i być może soli, otrzymujemy i możemy wykazać tylko w protoplazmie martwej, t. j. w protoplazmie, która żadnych objawów życia nie wykazuje, przeciwnie, dopóki protoplazma żyje, połączeń tych w niej wykazać zwykle nie jesteśmy w stanie. Na tej podstawie musimy przypuszczać, że wszystkie te połączenia chemiczne, otrzymywane z protoplazmy martwej, pozostają w niej podczas życia w pewnym, mniej lub więcej ścisłym związku ze sobą i tworzą prawdopodobnie osobnego rodzaju drobiny materii żyjącej, które to drobiny w pewnym ugrupowaniu przedstawiają nam protoplazmę żywą, np. protoplazmę amoeby. Oczywiście, że drobiny takie, w skład których wchodzi tak złożone połączenia, jak ciała białkowe, tłuszcz i t. p., muszą być jeszcze bardziej skomplikowane, aniżeli samo białko lub tłuszcz.

Jeżeli następnie uwzględnimy, że prawie wszystkie połączenia, wchodzące w skład drobiny protoplazmy, należą do ciał posiadających w małym stopniu ró-

wnowagę chemiczną, że są to przeważnie ciała nadzwyczaj łatwo ulegające różnym przemianom, to już a priori możemy przypuszczać, że i sama drobina, złożona z tych połączeń, musi posiadać również cechy w wysokim stopniu niestalej równowagi chemicznej.

Z tych pobieżnych wiadomości o składzie chemicznym protoplazmy, możemy wysnuć pewien wniosek co do jej własności, a mianowicie możemy przypuszczać, że jedną z cech żyjącej protoplazmy musi być nadzwyczajna zmienność drobin, w skład jej wchodzących, i że przyczyną zmian protoplazmy mogą być wszelkie wpływy zewnętrzne; a ponieważ zmiany te w ostatecznym wyniku będą przedstawiały nam pewne sprawy chemiczne, więc oczywiście następstwem tych zmian musi być wywiązywanie się tych lub innych postaci energii. I rzeczywiście, spostrzeżenie najzupełniej to przypuszczenie stwierdza; obserwując amoebę lub w ogóle jakąkolwiek inną żyjącą protoplazmę przez pewien czas, możemy się przekonać, że wśród pewnych warunków np. w pewnej temperaturze otoczenia, protoplazma przedstawia nam cały szereg przemian. Tak u amoeby przede wszystkim możemy spostrzedz zmianę kształtu; ciało amoeby pierwotnie kuliste tworzy palczaste wypustki, przyjmuje kształt wydłużony lub gwiaździsty, niekiedy, nawet przy zupełnym spokoju płynu, w którym ją obserwujemy, przesuwa się z jednego miejsca na drugie, jednym słowem wykonywa ruch postępowy, wykonywa pracę. Wśród innych znowu warunków ciało to widocznie staje się większem, wzrasta, lecz tylko do pewnego stopnia, następnie zaczyna się przewężać mniej więcej pośrodku, przybiera kształt 8 i nareszcie z jednej kuleczki powstają dwie, które zupełnie podobnie, jak pierwotna, pędzą niezależnie swój żywot i mogą z kolei przedstawiać wszystkie te zjawiska, które mogliśmy obserwować w ciałku pierwotnem. Nie wynika z tego bynajmniej, żeby odpowiednie warunki zewnętrzne, wśród których amoeba żyje i rozmnaża się, mia-

ły być istotną przyczyną jej życia i funkcji organicznych, gdyż są one tylko *conditio sine qua non*, nie zaś źródłem życia.

Badając dalej i dokładniej drobne te istoty, możemy się przekonać, że dopóki one żyją, dopóty wciąż przyjmują z otoczenia pewne postacie materii martwej; drobiny pewnych ciał chemicznych, zawierających się w otoczeniu, zostają wcielone w skład protoplazmy tych istot. Sprawę tę nazywamy przyswajaniem. Dzięki przyswajaniu amoeba zwiększa swoją masę, jakkolwiek zwykle tylko do pewnego stopnia. Jeżeli otoczenie nie posiada tych ciał, które amoeba przyswaja, to przytoczone wyżej objawy życia powoli znikają i w końcu amoeba umiera, t.j. objawów tych nie zdołamy wywołać nawet po przeniesieniu amoeby w warunki najzupełniej dla jej życia odpowiednie. Z faktu tego możemy wyciągnąć wniosek, że energia, która wywiązuje się w następstwie przemian, zachodzących w pro-

toplazmie, musi zależeć od ciał przyswajanych z otoczenia. I rzeczywiście, jeżeli dokładnie zbadamy ciała chemiczne, przyswojone przez protoplazmę, to znajdziemy, że są to przeważnie ciała zawierające pewną wolną chemiczną energię. Takim jest na przykład tlen, takimi są połączenia białkowe, wodniki węgla lub tłuszcz i wiele innych; oprócz tych potrzebne są także pewne sole i woda. Nie wszystkie jednak z tych ciał chemicznych są jednakowo ważne. Najbardziej niezbędnym dla życia protoplazmy jest tlen. Brak samego tylko tlenu w otoczeniu, wywołuje bardzo szybko zawieszenie wszystkich objawów życia, a w końcu może nawet spowodować śmierć. Szczególnie pod tym względem wrażliwą jest protoplazma zwierzęca: to przyswajanie tlenu jest do takiego stopnia charakterystyczną cechą, że ją możemy wykazać nawet na najmniejszych strzępkach żyjącej materii.

(C. d. n.)



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału V.

(Dokończenie).

— „A powiedziano“, mówi, „ktokolwiek opuści żonę swoją, niech jej da list rozwodny. A ja wam powiadam, iż wszelki, który opuści żonę swoją, wyjawsz przyczynę porubstwa“, chociażby jej dał list rozwodny, rzekomo uprawniający to opuszczenie,—„czyni, że cudzołoży, i kto-by opuszczoną pojął, cudzołoży“.

Jezus, jak się z tych jasnych słów Jego okazuje, pozwala tylko „dla przyczyny porubstwa“, na rozłączenie małżonków, w innych razach zabrania się rozłączać; tak, iż gdyby kto opuszczoną pojął, cudzołożyłby, podobnie jak i ten, który ją opuścił.

Wśród wielu innych obserwancyi religijnych, Żydzi za czasów Jezusa o przysiędze także dziwaczne mieli pojęcia. Zakon mówił: „Nie będziesz krzywo przysięgał“. ¹⁾ Doktorowie ściśle trzymali się litery tego przekonania, i za nic poczytując lekkomyślne przysięganie się napróżno, o to tylko dbali, by przysięga zgodna była z prawdą. Mnożyli nawet za lada błahym powodem przysięgi, zasadzając na częstem przysięganiu się pewien rodzaj fałszywej pobożności. ²⁾ Przysięgali na Boga i na stworzenie, lecz tego drugiego

sposobu przysięgi nie uważali za ważny. W kazuistyce swojej wymyślali dziwactwa, pod któremi ukrywał się własny interes: przysięga, naprzykład, na kościół i na ołtarz, do niczego według nich, nie obowiązywała; ale kto przysięgał na złoto kościoła i na dar złożony na ołtarzu, ten był taką przysięgą związany w sumieniu.

Snać Doktorowie ci byli tego zdania, że złoto wrzucone do „szuperot'u“, to jest do skarbony, i mięso zwierząt złożonych na ofiarę, jako idące na użytek kapłanów, nabierały charakteru większej świętości i nietykalności.

Pan Jezus jednym słowem prostuje wszystkie te błędy, i prostym sumieniom wskazuje kierunek ku ideałowi doskonałości. Nie tylko krzywoprzysięstwo, ale i przysięganie się daremne jest złem, którego człowiek chronić się powinien.

— „A ja wam powiadam, abyście zgoła nie przysięgali; ani na niebo, bo jest stolicą Bożą; ani na ziemię, albowiem jest podnóżkiem nóg Jego; ani na Jeruzalem, albowiem jest miasto wielkiego Króla; ani na głowę twoją będziesz przysięgał, albowiem nie możesz uczynić jednego włosa białym albo czarnym. A niechaj mowa wasza będzie: Jest, jest; Nie, nie; ¹⁾ a co nad to więcej jest, od Złego jest.“

¹⁾ Lewit. XIX. 12, nast.

²⁾ Zaznaczamy tu, w imię słuszności, że niektórzy rabini powstawali przeciw temu nadużyciu, choć w innym duchu, niż Pan Jezus. Wdzieli w niem tylko niebezpieczeństwo i okazyę do krzywoprzysięstwa: „Nie przebieraj miary“, mówili, ani w przysięganiu, ani w śmiechu“. Tract. Demai, cap. 2.

¹⁾ Słaby odgłos tej wspaniałej nauki Chrystusa spotykamy u Maimonides'a (Peah, c. 5 s.): „Wszelkiej umowie między uczniami mędrca“ mówi ten rabin, „powinna przewodniczyć prawda i ufność. Wyraz jej: Tak, tak; nie, nie.“

Przysięga oznacza brak ufności między ludźmi; zawiera się w niej ta myśl ukryta, że drudzy nie dowierzają składającemu przysięgę; albo że składający przysięgę niedowierza drugim. Jeśli słowo człowieka ma wiarę u ludzi, na co jeszcze, w powszednich sprawach życia i obcowania ludzkiego, wzywać Boga na świadka? Kto miłuje, ten i wierzy; uczniowie Jezusa miłują siebie wzajemnie, więc przysięgać nie potrzebują. Dla nich przysięga będzie tylko uroczystem, w wyjątkowych zdarzeniach stwierdzeniem prawdy, świadectwem oddanem prawdzie Boga, który omylić nie może, i ułomności, nicestwu człowieka, którego słowo zawsze, chociażby był świętym, podlega błędowi.

Nad całym światem starożytnym, u Egipcyan i Assyryan, u Greków i Rzymian zarówno jak u Żydów, jedno ciążyło prawo twarde i straszne,—prawo odwetu. Wszystkie księgi religijne o niem wspominają. Jeden tylko Sakya-Muni przed Chrystusem mówił o pobłażaniu i łaskawości.

W myśli prawodawcy żelazne to prawo miało na celu ograniczenie i utrzymanie w mierze pomsty sprawiedliwej; było to wędzidło nałożone na zwierzę-człowieka; lecz gdy z jednej strony strachem powstrzymywało złośliwca, z drugiej strony przyczyniało się do zdziczenia wzajemnych między ludźmi stosunków, zatwierdzając i żywiąc w obrażonym przyrodzoną a gwałtowną żądzę oddania wet za wet. Podania Doktorów, w myśli złagodzenia tego bezlitośnego prawodawstwa, przyznane obrażonemu prawo zabicia przeciwnika, zastąpiły karą pieniężną, ale samą zasadę odwetu pozostawiły nietkniętą. Jezus przeciwnie, sprawiedliwość łagodzi miłosierdziem, i w prywatnych między ludźmi stosunkach zabrania wszelkiej pomsty, nawet za krzywdę rzeczywistą.

— „Słyszeliście,“ mówi, „iż powiedziano: Oko za oko, a ząb za ząb. A Ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu: ale jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugiego.

„A temu, który się chce z tobą prawem rozpierać, a suknię twoją wziąć, puść mu i płaszcz; a ktoby cię kolwiek przymuszał na tysiąc kroków, idź z nim i drugie dwa; a który cię prosi, daj mu; a od tego, który chce u ciebie pożyczyć, nie odwracaj się.“

Tak to Jezus tygrysa przemienia w baranka, nie potępia sprawiedliwej obrony, ani prawa do ukarania przestępcy; ale myśl uczniów swoich podnosi i ukazuje im ideał cichości i łaskawości.

Wyżej nad prawo przyrodzone ludzi ziemskich, ustanawia zakon Synów Bożych. Żąda od nich, by ustępowali złemu, a nie opierali się jemu: opór może go tylko poskromić, a cichość może go nawrócić, bo cichość rodzi męczenników, a niejeden męczennik cichością i cierpliwością swoją zmiękczył serce oprawców swoich. Czy nie to jest prawdziwe zwycięstwo i nie ta siła najwyższa? Po tym Boskim znaku poznają się po wszystkie czasy uczniowie Tego, który „ciało swoje dał bijącym, a policzki swoje szczypiącym, i twarzy swojej nie odwrócił od łających i plujących nań, i jako owca na zabicie wiedzion był, a jako baranek przed strzygącym go zamilkł, a nie otworzył ust swoich.“¹⁾ Ta nauka nadludzka wydała i na każdy dzień wydaje męczenników chrześcijańskich, — tych bohaterów bezwarunkowej cichości; — nauka ta, kędykolwiek przeniknie, miecz zamienia w krzyż; już człowiek nie mści się i nie zabija, a umie przebaczyć i umrzeć.

Kto nie miłuje, kto nie został przemieniony wewnątrz Duchem Bożym, ten choć może będzie podziwiał wspaniałość takiej nauki, nie zrozumie jej, bo źródło jej i jedyna racja bytu cała jest w zupełnej, doskonałej miłości. Jezus ogłosi to prawo miłości, w którym zawiera się wszystko. Ani poganie, ani Żydzi nie przeniknęli głębokości jego, bo i ci i tamci nie tylko nie umieli miłować bliźniego, ale ani nawet nie rozumieli, co to jest bliźni.

¹⁾ Izaj. LIII.



N. MARYA PANNA—ADORATORKA SŁOWA WCIELONEGO.

Dla pogan cudzoziemiec, albo jak go zwali, barbarzyńca, jest wrogiem; dla Żydów poganin jest istotą obmierzłą i godną nienawiści; uczeni w Piśmie i Doktorowie, ciśniejsi jeszcze w pojęciach swoich od pogan, bliźnim nazywali tylko Izraelitę pobożnego; heretyk zaś, grzesznik, Samarytanin—był u nich w obrzydzeniu: gardzili nim, nienawidzili go. Pobożność ich nie mogła się obyć bez nienawiści; nienawiść była obowiązkiem.

Pan Jezus dopiero znosi te błędy jadowne.

— „Słyszeliście, iż powiedziano: Będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego.

„A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowającymi i potwarzającymi was: abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebieszech, który czyni, że słońce Jego wschodzi na dobre i złe i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych.

„Albowiem jeśli miłujecie tych, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? Aż i celnicy tego nie czynią? A jeślibyście pozdrawiali tylko braci waszych, cóż więcej czynicie? Aż i poganie tego

nie czynią? A jeśli pożyczacie tym, od których się spodziewacie odebrać, co za dziękę macie? albowiem i grzesznicy grzesznikom pożyczają, aby tyleż odebrali. A jeśli dobrze uczynicie tym, którzy wam dobrze czynią, co za dziękę macie? albowiem i grzesznicy to czynią.

„A tak, miłujcie nieprzyjaciół waszych; czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się stąd nie spodziewając.

„Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“.

Miłość na ustach Pana Jezusa znalazła wyraz swój idealny. Najlepsi z pomiędzy mędrców mówili człowiekowi: Słuchaj sumienia twego. Mojżesz mówił: Bądź wierny przykazaniom Jehowy, Boga twego, bo straszny jest. Doktorowie żydowscy mówili: Szanuj podania ojców i „płot“, którym ogrodzili przykazania święte. Jezus mówi uczniom swoim: Sumienie może zbłądzić, Zakon jest jeszcze dla niewolników, podania starych pełne są błędów. Wy „bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.“ Przykład Jego, to prawo wasze; Duch Jego, to siła wasza. Ojciec wasz miłuje i złych, nawet nieprzyjaciół swoich: — miłujcie i wy nieprzyjaciół waszych.



Przenajświętsza

Eucharystya.

I.

Oczekiwanie Chrystusa przez wszystkie narody i żądza zjednoczenia się z Nim wypływają z Jego stosunku do Ojca i do ludzkości.

(C. d.)

Gdy czytamy życie Mahometa, nie możemy powstrzymać okrzyku urażonego sumienia na widok tego wielożenstwa, które zhańbiło ostatnie lata jego życia i dało jawne świadectwo o jego niemocy moralnej. Widzimy w nim przeto człowieka wielkiego raczej politycznie niż pod względem religijnym, jeśli nie był zdolny powściągać żądz niskich nawet w tym wieku życia, w którym powściągliwość — zdawałoby się — powinna być cnotą naturalną. Albo temu mędrcomi Sakya-Muniemu, czy może być darowany pesymizm — stanowiący grunt i samą istotę jego systemu religijnego. Albo czy można nazwać racjonalnym ten skrajny, zapamiętały jego ascetyzm, który lubo może być skutecznym sposobem do zadania człowiekowi śmierci, jednak w tej wstecznej wybujałości swojej wręcz sprzeciwia się naturze ludzkiego przeznaczenia na ziemi?

Człowiek stworzony jest na to, aby pozyskał niebo dla siebie; ale pragnąc osiągnąć ten cel stworzenia swego, musi najprzód panować nad ziemią i wszystkim, co poziome. Dlatego mistrz prawdy religijnej powinien go nauczyć dobrze umierać; lecz do tego potrzeba, by nauczył go również żyć dobrze. Taki zaś skutek przechodzi moc wszelkich geniuszów religijnych i świadczy po wszystkie wieki, że byli oni tylko ludźmi.

Jeden tylko Chrystus stanowi wyjątek od tego nieodzownego w człowie-

czeństwie prawa nędzy moralnej; tylko On jeden posiadał moc przeistaczania serc i dusz ludzkich, moc czynienia świętych nawet z wielkich zbrodniarzy. Nikt nawet z tych, którzy Go najpilniej i najzłośliwiej podstrzegali, nigdy nie widział Go rozmijającego się z wolą Ojca, ulegającego słabości wrodzonej nawet ludziom doskonałym, albo błędzącego w nauczaniu tłumów, które Go otaczały. Jezus jest ideałem świętości; jest niepokalanym typem wszelkiej doskonałości; a z pośród synów ludzkich ci są najdoskonalsi, którzy są bliżcy Jego Sercu i najpodobniejsi do Niego. Świętość z duszy Jezusa tryska na wszystko człowieczeństwo. Czego Jezus się dotknie, to staje się świętem. Od chwili kiedy On ukazał się na ziemi, cnota stała się łatwą dla człowieka i ustawicznie pomnaża zastęp Jego wybranych. Jest to jakoby nieustający ślad przejścia Chrystusa po falach oceanu ludzkości.

A więc Jezus jedynym jest Zakonodawcą religijnym, któremu wśród ludzi nie może być równego. Jest Świętym Świętością niedościgłą dla żadnego człowieka, — Świętością, która stanowi Jego Istotę własną i czyni świętymi ludzi. Jezus jest Zakonodawcą-Bogiem.

W dziejach ducha wyższych ludzi najważniejszym faktem jest geneza ich powołania. Rzec można, że wyższość ich zaczyna się dopiero od chwili, gdy przyjdą do świadomości swego opatrnościowego zadania. Wtedy każdy z nich odczuwa w sobie popęd wewnętrzny do wystąpienia na jaw, do ukazania się, do czynu. Im który z nich do większego zadania jest wezwany, tem popęd ów jest silniejszy. Każdy jednak, udzielając sobie nazewnątr, musi liczyć się z charakterem swego otoczenia i z potrzebą chwili.

Najcieńszą winą, jakiej geniusz religijny dopuścić się może, jest sprzeniewierzenie się lub nadanie fałszywego kierunku przeznaczeniu swemu. Najświętszą zaś chwałą, jakiej dostąpić może, jest wierne aż do końca spełnienie tegoż prze-

znaczenia. Geniusz przeniewierca staje się klęską dla społeczeństwa swego. Geniusz zaś—posłuszny swemu powołaniu—staje się wodzem bezpiecznym, otwierającym nowe tory przed tymi, dla których żyje i pracuje. Gdy geniusz świadomy siebie podda się Bogu, uznając Go i czcząc jako Prawo najwyższe, — gdy otrzyma „z góry“ najprzedniejszy dar poznawania potrzeb swego otoczenia i właściwości chwili,—wówczas może już działać, powołanie jego już dojrzało. Lecz najczęściej, nim dojdzie do tego, długo musi wahać się; wiele czasu upływa i wiele pracy musi przyłożyć,—zanim nabędzie jasnej znajomości samego siebie i swego zadania. Tylko z trudem i mozolnem badaniem osiąga on jasne zrozumienie swego otoczenia i czasu; z trwogą i udręczeniem pyta Woli Bożej, której tajemnicę przeniknąć nie może. Do sprawy — wymagającej całkowitego zaparcia się siebie—niejednokrotnie przymiesza on samolubstwo i własne namiętności. Jest to cały dramat, którego przejść strasznych zaledwie urywki przekazuje nam historia, a którego główna treść pozostaje ukryta w tajnikach sumienia i razem z niem, nigdy niepoznana od ludzi, zstępuje do grobu.

Jezus przeciwnie. On każdej chwili Swojego życia i aż do końca odpowiadał Boskiemu przeznaczeniu Swemu. On je znał w przedwiecznej Wszechwiedzy Boskiej; widział je wiedzą intuicyjną od pierwszej chwili swego Poczęcia w łonie Maryi.

Jego powołanie wszystko zawiera się w zasadniczym fakcie Jego Synowstwa Bożego. Jezus, będąc naturalnym i jednorodzonem Synem Bożym, nie mógł mieć innego na tym świecie zadania, — jedno to, aby za Jego sprawą i za cenę Jego Ofiary Ojciec był poznany od ludzi i królował w ich sercach. Wszystko Dzieło Jezusa zmierza wyłącznie do założenia na ziemi tego Królestwa Bożego — ku Chwale Ojca i szczęściu ludzi. Wszystkie słowa Jezusa, — wszystkie Jego nauki i czyny, — wszystkie walki, cierpienia,

śmierć i wogóle wszystka treść Jego życia byłyby nigdy niepojętą tajemnicą bez tego celu, który jest racją bytu Sprawy Chrystusowej.

Ze stanowiska biblijnego, wszystek rodzaj ludzki w czasach Chrystusa był podzielony na dwie nierówne połowy: judaizm i poganizm. W judaizmie Królestwo Boże już miało niejaki swój początek: była w nim znajomość Imienia Bożego, chociaż pełnego Majestatu i grozy. Zatem i prawa tego Królestwa w judaizmie już były ogłoszone, chociaż w postaci niedoskonałego zakonu niewoli. Dopiero Jezus miał „wypełnić ten Zakon,“¹⁾ czyli dodać mu wszystko, co miało go uczynić doskonałym,—wyciskając na nim piętno miłości i wolności synów Bożych. I na tem właśnie zasadzało się mesyańskie zadanie Jezusa. Na miejsce Synagogi Mojżeszowej, Jezus miał ustanowić swój Kościół, ono wielkie zgromadzenie dzieci Bożych; miał powołać do niego nie tylko wierzących Żydów, ale i niewiernych i opuszczonych pogan, wydanych na pastwę błędu i wszelkich zdrożności.

Mimo świętości Zakonu Mojżeszowego, danego Izraelowi, mimo mądrości i niezaprzeczenie wielkiego rozumu tylu mężów, których miał poganizm, — wszystek rodzaj ludzki ugiął się pod gniotącym go jarzmem złego, którego nie był w stanie zwyciężyć. Dopiero Jezus—za cenę własnej Ofiary—miał dać ludzkości Ducha Bożego, który sam tylko odnosi tryumf nad grzechem. Jezus w tym Duchu, Twórcy świętości prawdziwej, miał ochrzcić świat cały. Z tego tytułu Jezus był Mesyaszem nie tylko żydowskim, ale jedynym Zbawicielem wszystkich narodów. „Albowiem w tem pracujemy i złożyć bywamy, iż nadzieję pokładamy w Bogu żywym, który jest Zbawicielem wszystkich ludzi,“ — powiada Paweł święty.²⁾

¹⁾ Mat. V, 17.

²⁾ I. Tymot. IV, 10.

Całe człowieczeństwo, w najskrytszych tajnikach swojej natury, pragnie Boga i dąży ku niemu. Jego celem i przeznaczeniem jest znać Boga, dostąpić uczestnictwa w Jego życiu i znaleźć w Nim zupełne zaspokojenie wszystkich pożądań i pragnień swoich. Zadaniem Jezusa jest doprowadzić człowieczeństwo do tego błogosławionego kresu, udzielić mu tego żywota i prawdy.¹⁾ A ponieważ Jezus Chrystus Sam jest tego żywota Źródłem i Ogniskiem i nie inaczej, jedno w Nim, można zaczerpnąć ten żywot; więc najprzód potrzeba, by On „wszystko pociągnął do Siebie.“²⁾ Na każdym zaś miejscu i po wszystkie czasy, powszechne sumienie człowieczeństwa czuje potrzebę zadośćuczynienia; przedwieczna Sprawiedliwość żąda go, a Jezus Chrystus będzie Ofiarą tego zadośćuczynienia,—„Barankiem Bożym który zgładzi grzechy świata.“³⁾ Nadto rodzaj ludzki nie zna tego Boga, dla którego stworzony jest i który jest kresem jego wszystkich dążeń, tęsknot, wysiłków, prac i życia całego: Jezus Chrystus objawi mu Imię Boga i w ten sposób stanie się Mistrzem, owszem jedyną „Światłością, która oświeci wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego.“⁴⁾ Wreszcie rodzaj ludzki zatracił zrozumienie tej prawdy podstawowej, że wszystek Zakon i Prorocy—czyli cały stosunek człowieka do Boga—streszcza się w miłości i Jezus Chrystus Boskimi usty i całym życiem oznajmi mu tę prawdę, stając się Zakonodawcą dla całej ludzkości.

W ten sposób założone będzie i ziści się dla szczęścia człowieka Królestwo Boże, one przedziwne i pełne miłości rządy Boga w sercu, w duszy, we wszystkich sferach życia ludzkiego. W ten sposób dokona się ono Królestwo, które „gwałt cierpi i które porywają tylko gwałtowni-

cy.“¹⁾ Jezus Chrystus będzie Założycielem tego Królestwa. On sprawi, że ludzkość wygnana z Raju, wejdzie do niego—odnowiona i święta; bo tylko On Sam mocen jest dokonywać dzieł, które przewyższają wszelką moc a nawet wszelkie pojęcie człowieka. Jezus Chrystus będzie Założycielem Królestwa Bożego na ziemi.

Jezus Chrystus pozostaje w najściślejszej osobistej jedności z Bogiem, który napelnia Jego ludzką naturę. Więć zna Wolę Tego, który Go posłał; w Boskiej zaś Wszechwiedzy przenika duszę tego ludu, którego jest Mesyaszem; zgłębia istotę człowieka w najskrytszych jej tajnikach; zna dokładną miarę tej dwójakiej przepaści — i bólu, który człowieka przygniata, i złego, które go pożera. Jezus jasno widzi roztaczający się przed Nim wielki, powszechny dramat życia całego rodzaju ludzkiego; ma jasną i nieomylną pewność, iż przyszła Jego dziejowa godzina; więc głosem, od którego porusza się świat wszystek w posadach swoich, wołał i woła po wszystkie wieki: „Jam jest ten, którego wyglądał lud mój; Jam jest pożądany narodów;“²⁾ Ja przynoszę „pokój wszystkim ludziom dobrej woli;“³⁾ Jam jest Światłość świata; kto za Mną idzie nie chodzi w ciemności: ale będzie miał światłość żywota,⁴⁾ prawdy, dobra, miłości i szczęścia; Jam jest jedyna Droga, Prawda i Żywot⁵⁾ dla wszystkiego człowieczeństwa.

Takie jest powołanie Jezusa w stosunku do ludzkości: stworzyć Królestwo Boże na ziemi, czyli przywrócić ludziom Raj utracony i ostatecznie wprowadzić do niego ludzkość całą, odnawiając ją i jednocząc ze sobą najsłodszyimi więzami miłości w Sakramencie Eucharystyi.

Z takim powołaniem żadne równać się nie może. Bo każde inne nosi na sobie piętno ułomności właściwej wszystkim ge-

¹⁾ Jan X, 10.

²⁾ Jan 12, 32.

³⁾ Jan I, 29, 36,

⁴⁾ Jan I, 9.

¹⁾ Mat. XI, 12.

²⁾ I ks. Mojż. XLIX, 10.

³⁾ Łuk. II, 14.

⁴⁾ Jan VIII, 12.

⁵⁾ Jan XIV, 6.

niuszom ludzkim; bo wszystkie powołania ludzkie nie mogą być wolne od wyłączności plemiennej i uprzedzeń swego czasu; bo wszystkie—jak zwykle wszelka mądrość ludzka—gdzieś na jakimś punkcie urywają się i dalej starczyć nie mogą. Można np. przyznać Mahometowi na jego pochwałę, że wyrwał z bałwochwalstwa kilka szczepów arabskich i przez to—dla jednego plemienia—był apostołem jedności Boga. Nie podobna jednakże uniewinnić go w tem, że siebie podawał za najwyższego apostoła i ostatecznego tłumacza objawień Bożych; bo zanim narodził się Koran, już go przewyższyła Biblia a zwłaszcza Ewangelia Święta, których Koran jest dowiedzionym i pewnym plagiatem. Można i w Sakya-Munim podziwiać ducha łaskawości i dobroci, który jest wybitną jego cechą, gdy reformator ten ogłasza siebie za mistrza powoła-

nego do wskazania ludzkości dróg zbawienia. Niepodobna atoli nie wzdrygnąć się przed tym jego pesymizmem, według którego samo istnienie człowieka jest złem, a jedynym na nie lekarstwem jest Nirwana, czyli wyzucie się z wszelkiego bytu i istnienia. Bez zaprzeczenia piękny jest i godny wszelkiego uznania jego kodeks moralny i społeczny. Lecz, niestety, Budda nie może udzielić bezwzględnie nikomu mocy do wykonania tego kodeksu. Więc i tutaj, jak wszędzie uderza nas zawsze ta sama radykalna niemoc geniuszu ludzkiego. Widzimy tu piękne słowa, godne naśladowania przykłady, prawdziwie światłe przepisy moralne; ale na dnie tego wszystkiego, widnieje tylko litera, która zabija: nigdzie zaś nie widać tego ducha, który ożywia.

(C. d. n.)



Dzieło Miłosierdzia.

HISTORIA MARYAWITÓW

XIII.

(C. d.)

„W początkach rozłamu z biskupami „do Maryawickiej parafii Święcieniec przy- „łączyło się z różnych okolicznych parafii „około 3000 ludu; czyli wszyscy ci, co „niezadowoleni z miejscowych proboszczów „—szukali pomocy religijnej u ks. Rytla „i byli pod stałym jego kierunkiem. Jed- „nakże liczba ta zmniejszyła się zaledwie „do kilkuset. Przyczyną tego było, jak „wspomnieliśmy wyżej, ogromne prześlado- „wanie ze strony katolików. Nie tyl- „ko bowiem z ambon sąsiednich kościołów „rozbrzmiewały klątwy, złorzeczenia i naj- „niedorzeczniejsze potwarze pod adresem „maryawitów; lecz nadto okoliczni oby- „watele i ich rządowcy prowadzili strasz- „ną propagandę na rzecz katolicyzmu. „Zmuszono maryawitów terrorem do uleg- „łości biskupowi lub w przeciwnym razie „wyrzucano ze służby całe rodziny z drob- „nymi dziećmi—wśród ostrej zimy—nie- „jednokrotnie przy pomocy komisarza są- „dowego, pozostawiając je „w imię Chry- „stusa“ bez dachu nad głową i bez ka- „wałka chleba!? Słabi duchem odstępowali „od Maryawityzmu. Silniejsi pozostawali „przy swych pokonaniach i znosili prze- „śladowanie dla idei, szukając przyjęcia „i chleba u maryawitów, którzy mają „swoje gospodarstwa. Skutek tych prze- „śladowań dla sprawy Maryawickiej był „najlepszy: odpadli ludzie słabszego cha- „rakteru, pozostał zaś przy Maryawityzmie „wybór najlepszych ludzi. Obecnie liczba „maryawitów w okolicy, należących do Świę- „cienieckiej parafii, przedstawia się jak „następuje.

„1. W parafii Bodzanów (dekanat Płocki, dyec. i gub. Płocka) należą „do Maryawityzmu mieszkańcy wiosek:

„Stanowo, Małoszewo, Myszewo „Garwackie i z samego Bodzanowa. „W Stanowie urządzono domową kapli- „czkę, którą peryodycznie nawiedza ks. „Ryttel, by odprawić w niej Mszę Świętą „i udzielić zgromadzonym Sakramentów „Świętych.

„Ogólna liczba maryawitów w Bo- „dzanowskiej parafii dosięga 230.

„2. W parafii Miszewo Muro- „wane (dekanat Płocki, dyec. i gub. „Płocka) wytrwali przy Maryawityzmie „mieszkańcy wiosek: Borowie, Nie- „słuchów, Kłaczkowo i samo Mi- „szewo.

„Liczba maryawitów w tej parafii „dochodzi do 100.

„3. W parafii Blichowo (deka- „nat Płocki, dyec. i gub. Płocka) przyjęło „Maryawityzm 55 osób.

„4. W parafii Radzanowo (de- „kanat Płocki, dyec. i gub. Płocka) przyję- „ło Maryawityzm 30 osób.

„5. W parafii Woźniki (dekanat „Płocki, dyec. i gub. Płocka) do Święcie- „nieckiej Maryawickiej parafii należy 10 „osób.

„6. W parafii Łętowo (dekan. Płoc- „ki, dyec. i gub. Płocka) należy do Maryawi- „tyzmu 14 osób.

„7. W parafii Imielnica (dekan. „Płocki, dyec. i gub. Płocka) do Maryawi- „tyzmu należy 12 osób.

„8. W parafii Słupno (dekan. „Płocki, dyec. i gub. Płocka) należy do „Święcienca 8 maryawitów.

„9. W parafii Miszewo Strzał- „kowskie (dekan. Płocki, dyec. i gub. „Płocka) należy do Święcienca 1 marya- „wita.

„Po za obrębem przeto dawnej Świę- „cienieckiej parafii należy do dzisiejszej „Maryawickiej blisko 460 maryawitów. „W obrębie zaś „prawowiernej“ parafii „liczymy 1000 maryawitów. Cała więc

„dzisiejsza Maryawicka parafia Świątce-
„niec ma blisko 1460 parafian.

„Nakrótka do rozłamu z biskupami
„w Świątce odnowiono z gruntu sta-
„ry, chylący się do upadku kościół para-
„fialny. Ogrodzono go murem; a nadto
„nieopodal założono nowy cmentarz. Kosz-
„ta odnowienia kościoła wyniosły 6000
„rubli. Jakkolwiek udział w tem wzięli
„wszyscy parafianie, — jednakże ofiarno-
„ścią na te cele odznaczyli się — jako gor-
„liwi w znaczeniu religijnem — przeważnie
„ci wszyscy, którzy w przyszłości przyjęli
„Maryawityzm. Niedługo atoli dozwolono
„im cieszyć się owocami swych trudów
„i ofiarności. Już bowiem w początkach
„grudnia, 1906 r., na mocy rozporządzenia
„ministerjum spraw wewnętrznych, ¹⁾ mu-
„sieli zwrócić znacznej mniejszości kato-
„lików kościół i cały majątek kościelny,
„nie otrzymawszy za swoje wkłady literal-
„nie żadnego odszkodowania. Dnia 13
„Grudnia ks. Rytzel, zabrawszy Przenaj-
„świętszy Sakrament, otoczony mieśco-
„wymi maryawitami, wyszedł procesyo-
„nalnie z kościoła parafialnego i udał się
„ze Świątka do pobliskiej wioski Pep-
„łowa. Tam w domu maryawity, Choj-
„nowskiego, w urządzonej przedtem pro-
„wizorycznej kaplicy złożono Przenajświę-
„tszy Sakrament i odtąd odprawiano w niej
„wszystkie nabożeństwa kościelne.

„Gdy przyszła wiosna, 1907 r., ma-
„ryawici Świątceccy pod opieką swego
„kapłana zakrzętnęli się około budowy
„własnego kościoła w Pełowie. Już póź-
„ną jesienią tegoż roku stanął duży mu-
„rowany kościół, 42 łokcie długi, 22 — sze-
„roki. Budowę wykończono o tyle, że
„można było przystąpić do poświęcenia
„nowej świątyni i przeniesiono do niej
„z kaplicy Przenajświętszy Sakrament
„oraz nabożeństwo. W tymże, 1907 r.,
„założono w Pełowie własny Maryawicki
„cmentarz.

„W roku bieżącym (1908 r.) marya-

„wici Świątceccy budują w pobliżu
„kościół duży, murowany dom parafial-
„ny. Po wykończeniu budowy będą
„w nim urządzone dla dzieci maryawic-
„kich szkoła i ochrona. Starania o poz-
„wolenie na otwarcie szkoły już są po-
„czynione do odpowiednich władz nauko-
„wych. Reszta zaś domu będzie obróco-
„na na mieszkanie dla służby kościelnej.
„Parafianie Świątceccy spodziewają się,
„że w tym jeszcze roku dzieci ich zaczną
„uczęszczać do własnej szkoły.

Tyle szczegółów o Świątceńskiej
parafii podaje nam wspomniany wyżej
dokument.

Zaznaczamy przytem, iż pod kierun-
kiem ks. Rytzla pozostają trzy parafie
filijalne położone po lewej stronie Wisły
w powiecie Gostyńskim, gub. Warszaw-
skiej; a mianowicie: Lipińskie, Świ-
niary i Wólka Wysoka. Powstanie
tych małych parafii zawdzięczamy głównie
dwóm naszym kapłanom, ks. Janowi Ka-
czyńskiemu i ks. Józefowi Poradowskiemu.
Pierwszy z nich przed 6-ciu laty pełnił
obowiązki proboszcza w parafii Zyck (w
dekanacie Gostyńskim, archidiecezyi i gub.
Warszawskiej), do której należy wieś
Świniary. Drugi przed kilku laty był wi-
karyuszem w parafii Gąbińskiej (deka-
natu Gostyńskiego, archidiecezyi i gub.
Warszawskiej), w skład której wchodzi
wieś Lipińskie. Gorliwa praca obu wspo-
mianych kapłanów wydała swe owoce w
postaci dzisiejszych trzech filii Maryawic-
kich. Lud bowiem nietylko powierzony
ich pieczy pasterskiej, lecz z całej okoli-
cy, znał dokładnie ich życie oraz działal-
ność kapłańską i im właśnie zawdzięczał
utwierdzenie w wierze, podźwignięcie z
grzechu, — słowem życie prawdziwie chrze-
ściańskie. Gdy przeto z wysokości sto-
lic biskupich, i, co zatem poszło, z ambon
w kościołach całej Polski posypały się
gromy na księży Maryawitów, do któ-
rych grona należeli księża Kaczyński i
Poradowski, — niektórzy z parafian Zyc-
kich i Gąbińskich, oraz z sąsiednich pa-
rafii, jak Szubickiej, Sannickiej i Czermin-
skiej, opuścili biskupów i swoich probosz-

¹⁾ Rozporządzenie to zawarte było w akcie
legalizacji naszego Związku; akt legalizacji wy-
dano 13 Grudnia 1906 r.

czów, stając jawnie po stronie maryawitów.

W początkach rozłamu z hierarchią maryawici tej okolicy zgromadzali się na nabożeństwa w prowizorycznej kaplicy, urządzonej w Świniarach w domu maryawity Bogła. Tutaj od czasu do czasu przyjeżdżali kapłani nasi, by garstkę braci umocnić na duchu i rozdzielić między nich Boski Sakrament Eucharystyi. Wkrótce atoli liczba uczęszczających do kaplicy w Świniarach wzrosła do tyła, że okazała się konieczność pobudowania w paru punktach oddzielnych kościołków.

Pierwsi zakrzętnęli się około budowy kościoła maryawici parafii Gąbińskiej. Jeszcze pod koniec 1906 r. zwieźli materiały budowlane i przystąpili do wzniesienia własnej świątyni we wsi Lipińskie. Z wiosną roku następnego budowa była skończona zupełnie. Stał nieduży wprawdzie, lecz schludny drewniany kościółek; przy nim zaś urządzone skromne mieszkanie dla kapłana. Odtąd parafia Lipińskie jest stałym miejscem pobytu dla naszych kapłanów, odprawiających rekolekcyje roczne. W ten sposób i kapłani nasi mają ułatwione oddanie się samotności i modlitwie, gdyż obsługa małej parafii nie zabiera im wiele czasu,—i parafianie mają u siebie częstokroć stale po parę tygodni kapłana. Pozatem parafię Lipińskie obsługuje ks. Ludwik Rytteł. Kościółek w Lipińskich, kosztem parafian, zaopatrzony jest we wszystkie aparata i naczynia kościelne.

Maryawitów w parafii Lipińskie liczymy blisko 400.

Następnie budową kościołka zajęli się parafianie Zyccy. Ci w roku zeszłym (1907), pobudowali skromny drewniany kościółek we wsi Świniary. Od tej pory przeniesiono doń z kaplicy w domu Bogła Przenajświętszy Sakrament i nabożeństwo kościelne. Kapłani nasi, odprawiający rokolekcyje w Lipińskich, w niektóre dni odwiedzają Świniary, by maryawitom miejscowym udzielić pomocy religijnej. Stale zaś, jak za-

znaczyliśmy wyżej, parafię Świniarską obsługuje ks. Rytteł.

Maryawicka parafia Świniary liczy 220 parafian.

Wreszcie dla maryawitów z parafii Słubickiej, Sannickiej, Czermińskiej i innych okolicznych pobudowano, kosztem parafian tej okolicy kościołek drewniany we wsi Wólce Wysokiej. W tym roku (1908) roboty zostały ukończone. Obecnie maryawici tej parafii mają stale w swym kościółku Przenajświętszy Sakrament; a ks. Rytteł dojeżdża peryodycznie do Wólki, by obsłużyć miejscowych parafian.

Maryawicka parafia Wólkowska liczy około 100 maryawitów.

Jak widzimy, ks. Rytteł ma pod swoim kierunkiem blisko 2180 parafian, rozrzuconych nie tylko w sąsiednich ze Święcieniem parafiach dyecezyi płockiej, lecz także w archidyecezyi Warszawskiej. Jednak, mimo uciążliwej pracy, zadość czyni potrzebom wszystkich maryawitów, powierzonych swej pieczy. Prócz starań około podniesienia wśród nich życia prawdziwie chrześcijańskiego, nie zapomina o naglącej potrzebie niesienia im oświaty, aby i ci „upośledzeni“ do niedawna mogli korzystać ze zdobyczy nowoczesnej kultury.

Parafia Kobylniki, dekanat Płocki, dyecezya (i gubernia) Płocka; u Maryawitów okręg Płocki.

W czasie rozłamu naszego z hierarchią za przykładem proboszcza Maryawity, ks. Kazimierza Przyjemskiego, poszła cała niemal parafia Kobylnicka położona w Płockiem. Ksiądz Przyjemski dźwignął ją z upadku moralnego, on wyzwolił ją od wiekowego ucisku ze strony duchowieństwa. Gdy więc przyszła w historii naszej chwila stanowcza, parafianie Kobylniccy, z małymi wyjątkami, pozostali przy nim, jawnie zrywając z ciężką dla wielu względów zależnością od bi-

skupa.¹⁾ Wprawdzie z tym faktem rozpoczęły się dla nich chwile doświadczenia i nieustannych prześladowań; jednakże przełożyli je nad gniotące jarzmo łączności z katolicką hierarchią.

Historię i dalszy — od chwili rozłam z władzą — rozwój Kobylnickiej parafii wyjmujemy z autentycznego sprawozdania.

„Lud katolicki z dalszych i bliższych parafii, — czytamy między innymi we wspomnianym dokumencie, — ustawicznie podburzany przez duchowieństwo nie mógł znieść tego, że w posiadaniu maryawitów pozostaje kościół parafialny. Usiłował więc niejednokrotnie za radą

„swych pasterzy, wtargnąć do Kobylnik „i odebrać nam przemocą posiadaną świątynię, a ks. Przyjemskiego usunąć po „za granice parafii. Wskutek tego miejscowi maryawici musieli dawać bacznie, by nie dopuścić do krwawych starć „z katolikami, a jednocześnie utrzymać „się przy kościele wzniesionym przez ich „praojców. To też częstokroć w r. 1906, „od wiosny aż do późnej jesieni, „strzegłszy nadciągające pod przewodnictwem duchowieństwa tłumy katolików, „porzucali zajęcia w pól i biegli bronić „kościoła. Uderzano żązwyczaj na alarm „w dzwony kościelne, — a uzbrojone tłumy „prawowiernych“, widocznie obawiając się krwawej obrony po stronie maryawitów, opuszczały Kobylniki bez żadnego skutku.“

¹⁾ Patrz o tem obszerniej „Maryawita“ z roku zeszłego № 48 „Dzieło Miłosierdzia.“

(C. d. n.)

